

## Zaproszenie do „realu”

Pewnego dnia dyrektor szkoły w Gumniskach uważniej przyjrzał się swoim uczniom i zdjęło go przerażenie. Mimo że poznani ongiś na stażu koledzy z Suraża, Ulhówka, Skórcza i bodajże Rzeżęcina albo Żyrzyna ostrzegali go w mailach (mejlach//e-mailach), nie mógł w to uwierzyć. A jednak tak hołubieni przez niego podopieczni, którymi chlubił się przy byle jakiej okazji, również nie uchowali się przed dżumą XXI wieku. Przedłużone kciuki, oczy lemurzątek każdego z nich kwalifikowały bezsprzecznie do nowo powstałego gatunku „homo tabletis”. Non stop zanurzeni w Internecie, przechodząc z rzadka na tryb offline (off-line), stawali się nieobecni niczym lunatycy. Oho! Ostatni dzwonek, żeby im pomóc – pomyślał dyrektor. Nazajutrz na apelu rzucił krótko: „Kochane dziatki, tabletom i komórkom powiedzcie – adieu! Dość lajkowania, hakerstwa i hejtu. Pora wylogować się do życia. W ramach terapii założymy nowy ogród. Każda klasa sporządzi swój projekt i go zrealizuje na półarowej działce. Dostajecie carte blanche.” Superpomysłów wbrew wcześniejszym zastrzeżeniom było w bród. Jedni zamierzali obsiać grunt trawami: kostrzewą, życią, kupkówką i wiechliną z domieszką szczyrzy. Innym marzyła się kwitnąca łąka, melanż różnych ziół takich jak: stulisz lekarski, nostrzyk żółty, hyzop, zarzyczka, pszonak i hołoszeń. Klasa, w której uczył się eks-Pomorzanin z Mrzeżyna, będący skądinąd fanem Giro d'Italia, dała się zwieść jego mrzonkom o nasadzeniu roślin z nadmorskiego boru, czyli bażyny, tajeży, chrobotka, pszenca i pawężnicy. Z kolei dwóch zażywnych Podhalan z Murzasichla, jak zwykle rządząc się, zażądało, by ich klasa założyła megaskalniak, na którym rozchodniki, żagwiny i kosańce bródkowe o kwiatach lilaróż utworzą różnobarwny kobierzec. Wszystkich przebili quasi-hipsterzy z IIIc, którzy ochoczo wydrążyli półtorametrowy dół na oczko wodne i zasadzili w nim grązel, żabiściek, rześl i rzeżuchę gorzką. Liczyli na to, że woda przyciągnie kaczkę krzyżówki, uhle, a może nawet ohary znad Helu. Uważali też nie na żarty, że jakaś rzekotka albo huczek złożą skrzek i nad ministawem rozlegnie się żabi rechot. Na razie jednak rechotała reszta szkoły, gdyż co raz zakwitały w oczku sinice, zrażając do niego inne stworzenia, a chihuahua z sąsiedztwaomalże się w nim utopił. Gdy już ten „patchworkowy” ogród był gotów i uczniowie zażywali w nim odpoczynku zwanego przez nich „chilloutem”, wszyscy mieli wrażenie, że pomiędzy dźwięki płynącej z głośników sonaty „Księżycowej” Beethovena wdarł się tętent koni, jakby księżę Sanguszko na wyhodowanym przez siebie arabie przygalopował z Podhorców do Tarnowa, by zlustrować nowy przybytek. Witamy w „realu”.

B. Szary 2016